

## NAD TELEWIZYJNĄ „SŁAWĄ I CHWAŁĄ”

# KONFRONTACJA Z „TEATREM WYOBRAŹNI”

Po 10 latach od ukazania się ostatniego tomu „Sławy i chwały” Jerzego Kosztelwicia, po czasie burzliwej i gorącej dyskusji, której mianowicie podsumowaniem było spotkanie autorowi Magrody i stopnia ministra kultury i sztuki — 10 czerwca br. Teatr Telewizji wystąpił z odpowiedzią stwierdzając dzieło.

**W** wybór „Sławy i chwały” na serial teatralny stały uświetnieniem naszego narodowego jubileuszu, bowiem we współczesnej naszej literaturze, poza „Sławą i chwałą”, nie ma dzieła napisanego w równym rozmachem epickim, które zarazem pokazywałoby na przestrzeni półwiecza rozwój kształtowania się Polaka lat nam współczesnych. Rodowody to ciekawe i tak powikłane, jak historia naszego państwa, charaktery mieszkańców ziemi między Bugiem a Odram skomplikowane, nakreślone z dużą ostrością w atmosferze zadumy, refleksyjnie.

Czy Teatr Telewizji sprosta przedsięwzięciu? — to pytanie nurtuje wszystkich, którzy czytali dzieło. Można zastanawiając się, czy w ogóle w ramach teatru możliwe jest przekazanie lwaskiewiczańskiego nastroju epopei współczesnej. Filmowa ekranizacja wydawałaby się tutaj bardziej realna, chociażby z uwagi na szerszą możliwość przekazania tej przemiany, jakim podlegają jej bohaterowie.

Za wcześnie może na ocenę artystycznego eksperymentu, bo tak te adaptacje musimy określić. Jednak już dziś trzeba stwierdzić, iż obsada aktorska znakomicie harmonizuje z postaciami „Sławy i chwały”. To wyjątkowa sytuacja, gdy „teatr wyobraźni”, ten, który tworzy sobie czytelnik w czasie lektury, jest zgodny z obrazem ekranu, sceny.

Przez kolejne jeszcze dwa wieczory niedzielne będziemy spotykać się ze światem Janusza, jego bliskich i czasem, w jakim dane mu było żyć. Janusz, który twierdzi: „Jak mi w Polsce za mało i za mało — to wiem, że ta miłość miaraka we mnie”. Słowa, które są dla mnie z wielką przewodnią „Sławy i chwały”, przypominają, że swoje miejsce w społeczeństwie musi każdy określić sam, udowodnić działaniem.

Stefan Traugott w swym słowie wstępnym do pierwszego odcinka serialu, nazwanego „Puzonarni sławy” przez autorkę scenariusza i reżyserkę, Lidę Zamkow — wspominał o roli popularyzatorskiej telewizji i wyraził nadzieję, iż niejedynemu telewidzowi po zakończeniu serialu sięgnie po dzieło lwaskiewicza. Po to, by skonfrontować swe odczucia w jeszcze bardziej kameralnym nastroju, jaki zapewni wyłącznie „sam na sam” z książką.

Wydaje mi się, że większość miłośników literatury sięgnie po epopeję już teraz, aby być przygotowanymi do uszy, którą agolował nam Teatr Telewizji.

MARIA C. GUZIOLEK